

Copyright © Wydawnictwo W.A.B.

Redakcja: Beata Stasińska
Korekta: Alina i Krystyna Iwaszkiewicz
Rysunki: Marek Raczkowski

Projekt okładki i opracowanie graficzne książki: Jacek Królak
Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrea Rieder

Wydanie II

Wydawnictwo W.A.B.
ul. Nowolipie 9/11
00-150 Warszawa
tel., fax: 635 15 25

Ślad komputerowy:
Komputerowe Usługi Poligraficzne, s.c.
ul. Żółkiewskiego 7, Piaseczno, tel. 756 74 81

Druk i oprawa:
Zakład Poligrafii Instytutu Technologii Eksploatacji
ul. K. Pułaskiego 6, Radom

Warszawa 1997

ISBN 83-85554-37-8

*A teraz... – Striptizerka wysupłała z tasiemki cekinów
złaste piersi – pokażę państwu korzeń, a nawet ogon...
zła. – Odwróciła się i zaczęła zsuwać czarne, błyszczące
majtki.

Publiczność małej salki Kabaretu Metafizycznego znie-
ruchomiła wpatrzona w scenę. Ucichła muzyka, przyga-
szono światła. Perkusista przestał wybijać rytm i też zapa-
trzył się w czerwony krąg światła wydobywający z ciem-
ności sceny pupę artystki. Spomiędzy jej pośladków wym-
sknął się wąski, zakończony wiechciem krótkich włosów,
ogonek. Zaczynał się wiotką chrząstką u nasady kręgo-
słupa i przypominał wydłużony palec niepewnie obmacu-
jący otaczające go krągłości. Poruszany był rytmicznymi
skurczami pupy, aż znalazł wejście do odbytu*, wyprężo-
ny wepchnął się w czeluść między pośladkami. Striptizer-

ka opadła na kolana, wsparta rękoma o zakurzoną podłogę kołysała biodrami. Perkusista ocknął się z zapażenia i gwałtownymi uderzeniami w bęben wtórował konwulsyjnym ruchom gwałconej przez własny ogon artystki. Jęknął akordeon, zapaliły się światła, na scenę wbiegł konferansjer i przekrzykując spazmatyczne krzyki gwałconej zapowiedział atrakcję następnego wieczoru: – Mesdames, Messieurs, zapraszamy na jutrzejszy spektakl. Występować będzie słynna Beba Mazeppo, kobieta o dwóch łechtaczkach, dzięki której zobaczą państwo i usłyszą orgazm stereo!

*Wejście do odbytu, do labiryntu wnętrza ciała. Czym innym, jak nie miejscem inicjacji, jest nagie ciało. Błądzimy po nim rękoma szukając rozkoszy, aż trafimy na wejście labiryntu obiecujące wtajemniczenie w kogoś, w miłość. Labirynt katedry w Chartres ma zaledwie jedno wejście, na więcej nie było prawdopodobnie stać teologów średniowiecza. W plan katedry można wrysować człowieka o rozpostartych ramionach. Ta postać ludzka jest mężczyzną, mężczyzna ma jedno wejście do labiryntu – anus. Kobieta obdarzoną anusem i waginą symbolizuje labirynt o dwu wejściach, rzadko kiedy rysowany na posadzkach średniowiecznych katedr. Wtajemniczeni w misteria gnostyczne woleli postępować męską drogą inicjacji zwaną drogą ognia, słonecznego Apolla. Kobięca droga – droga wody, była krótsza, ale wymagała od inicjowanego szcze-

gólnych predyspozycji; łatwości popadania w szal dionizyjski lub po prostu stany histeryczne.

Zasznurowany zwieraczem anus jest drogą dla cnotliwych, wystrzegających się śliskości vaginy. Średniowieczni alchemicy szukający złota, a więc słońca będącego we władzy Apollina, zalecali oczyścić i wysuszyć materię brutną, od której zaczynało przemianę alchemiczną. Oczyszczona materia bez skazy, dziewicza substancja mogła posłużyć do inicjacyjnego dzieła alchemicznego. Średniowieczny kult dziewictwa miał swój początek w alchemicznych poszukiwaniach dziewiczej materii. Dziewica, której inicjacyjną drogę vaginy zamykał hymen, mogła stać się przewodniczką trudnej wędrówki poprzez labirynt anusa. Używanie do ezoterycznych inicjacji kobiet miało swoje uzasadnienie w alchemicznej symbolice opisującej zespolenie tego, co męskie (Słońce, ogień), z tym, co żeńskie (Księżyc, woda). A wszystko to dla uzyskania androgynicznej pełni.

Beatrycze, jedna z najsłynniejszych dziewic Średniowiecza, prowadziła Dantego po kręgach piekła, czyśćca, nieba. Wiodła go po labiryntach zaświatów. Dante podążał za Beatrycze patrząc na jej świetlisty anus jaśniejący po nętnie spod powłóczyстых szat obietnicą spełnienia alchemicznych receptur androgyniczności.

Aluzje, symbole, szyfry zamykały inicjacyjną drogę profanom, a przede wszystkim obrońcom wiary chrześcijań-

skiej uznającym alchemiczne przepisy za dowody na żywotność herezji*. Jeśli heretyk wszedł na ognistą drogę inicjacji, niech zagubi się w płomieniach stosu, tak jak ostatni mistrz zakonu Templariuszy. Obrzędy zaprzysiężenia Templariuszy polegać miały na oddaniu czci głowie Bafometa, podeptaniu krzyża i ucałowaniu mistrza w bratersko wypięty anus.

Czarownice całowały swego kochanka diabła pod ogon. Wieki prześladowań, tortur za znalezienie pokrętej drogi zbawienia, do której wejście wygląda jakby zafastrygowano je pospiesznie w obawie przed cisnącym się zewsząd tłumem chętnych. Potępienie, udręka, wstyd za skłonność do dziecinnie puciołowatej pupki.

* – Jestem heretykiem miłości, moje łzy płoną do ciebie – wyrecytował z serwetki zakochany w Bebie Mazeppo niemiecki student III roku sorbońskiej germanistyki. Popłamioną wierszem serwetką wytarł autentyczną łzę spływającą mu z zakochanego oka. Beba, brzydząca się wszelkich ludzkich wydzielin, dla pewności przetarła puszką waty garderobiane lustro w miejscu, gdzie spływało po nim odbicie łzy. Nie przerywając doklejania sztucznych rzęs, wskazała studentowi pędzelkiem krzesło obok siebie.

– Niech pan siada i nie opowiada bzdur.

Student usiadł na brzegu krzesła nie śmiąc spojrzeć na dotykającą go obnażonym ramieniem Bebę. Patrzył na jej twarz w lustrze.

– Kocham panią, jest pani jedyną kobietą, która mnie zrozumie. Jest pani niezwykła. – Poprawność francuskiej wymowy Wolfganga zdradzała jego cudzoziemskość.

– Poeta z pana, no nie? – obsypała się różowym pudrem.

Bez pukania wszedł do garderoby długowłosego młodzieńca o greckim profilu, ciągnący za sobą owinięty gazetami obraz.

– O! – ucieszyła się Beba – Giugiu! – Wyciągnęła do niego na powitanie dłoń opiętą czarną długą rękawiczką. – Niestety muszę was opuścić. – Okryła się pomarańczowym boa i uśmiechnęła w drzwiach na pożegnanie.

Giugiu wyjął z szuflady inkrustowanego chińskiego stolika cygaretki Beby. Podał pudełko studentowi.

– Giugiu jestem – przedstawił się. – Giugiu z Sycylii.

– Wolfgang Zanzauer. – Student wziął cygaretkę i włożył do ust rozkoszując się ulubionym przez Bebę mentolowym zapachem. Giugiu podał mu zapalniczkę.

– Nie palę. – Wolfgang zezując spojrzał na wystającą pomiędzy zębów cygaretkę. – Ssę.

– Aha. – Giugiu pokiwał rozumiejąco głową i zapalił papierosa. – Pewnie kochasz się w Bebie.

– Tak. Chcę, żeby pani Beba Mazeppo została moją żoną.

– Nie masz szans. – Giugiu odwinął z gazety obraz i przyłożył do ściany nad lustrem. – Niezły, prawda?

– Picasso. „Panny z Avignonu”. – student zareagował poprawnie na widok reprodukcji.

– Żaden Picasso i żadne „Panny z Avignonu” – Giugiu

odstawił obraz na toaletkę. – Autorem jestem ja, Giugiu del Soldato. Spojrzałem krytycznie na ten obraz Picassa, rozszerzyłem go o tytuł doklejając bilet kolejowy w dolnym prawym rogu. Teraz są to „Panny z Avignonu, z przeładką w Bordeaux”. Można wyłącznie rozwijać osiągnięcia mistrzów. Prawdziwa sztuka się skończyła. Została tylko genialna Beba Mazeppo.

– Jestem poetą. – Wolfgang przedstawił się po raz drugi. – I co do poezji, to sądzę, że się rozwija – zawahał się. – Ja się rozwijam. – Założył nogę na nogę.

– Okey, okey. – Giugiu ugodowo machnął ręką. – Mówiłem o malarstwie.

– Chciałbym mianowicie – Wolfgang zakasłał – ożenić się z panią Bebą, bo w przyszłości, gdy będę sławny, a ona zostanie wdową po mnie, będzie naprawdę wdową godną mej twórczości.

Giugiu, obejmując sprawnym malarskim spojrzeniem poetyckość białej rozpiętej koszuli Wolfganga, pogubił się w jego planach dotyczących przyszłości Beby.

– Skąd wiesz, że umrzesz szybciej niż Beba, jesteś od niej ćwierć wieku młodszy. – Kończąc zdanie zdał sobie sprawę z niedelikatności, jaką popełnił. Utwierdziła go w tym nienaturalna bladość Wolfganga. – Może jednak znajdą szybko szczepionkę – pocieszał studenta.

– Szczepionkę na śmierć? – Wolfgang był zaniepokojony.

– Na raka, na katar. – Giugiu starał się bujaniem na krześle osłabić śmiercionośne słowo – AIDS.

Wolfgang wzruszył ramionami.

– Co mnie obchodzi AIDS. Beba jest dziewicą*, o czym wszyscy wiedzą. Od dnia, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Bebę na scenie, przestałem w ogóle interesować się innymi kobietami. Ona zostanie po mnie wdową, wszyscy słynni poeci i pisarze zostawiają po sobie wdowy. Borges, Joyce, Lassandos. Żony słynnych literatów czują się równie genialne co oni, bo poślubiły geniusza albo utalentowanego mężczyznę. Tak naprawdę, te żony nie rozumieją nic, są biednymi kurami domowymi nafaszerowanymi sławą męża. Owszem, szanują męża-twórcę, nawet potrafią wyrecytować kilka napisanych przez niego stron i podać dobry obiad, ale żadna słynna wdowa nie rozumiała nigdy geniuszu mężczyzny, z którym żyła. One wychodziły za faceta, za jego chuja, a nie za wielką literaturę. Dlaczego więc zamiast mówić zwyczajnie „wdowa po chuju Joyca”, mówi się pompatycznie „wdowa po Jamesie Joysie”? Beba Mazeppo jest wyjątkowa, ona czuje całym swym ciałem, czym jest sztuka, ona zrozumie moją poezję. Sam stwierdziłeś, że sztuka się kończy i zostanie tylko Beba.

– Mówiłem też, że nie masz u Beby szans. Zresztą mylisz się, ona marzy jedynie o tym, by poślubić właśnie chuja, a nawet dwa. I dlatego nie zostanie twoją żoną.

Wolfgang zatrzepotał płaczliwie długimi rękami.

– Beba, będąc cudem natury – bezlitośnie kontynuował Giugiu – czyli mając dwie łechtaczki, pragnie poślubić mężczyznę o dwu członkach. Skoro w Paryżu żyje Beba o dwóch łechtaczkach, czemu by nie miał gdzieś żyć upragniony przez nią mężczyzna. Tym bardziej że natura stworzyła już kangura – zwierzę obdarzone dwoma pokaznymi narządami kopulacyjnymi.

– Kangur ma dwa? – W pytaniu Wolfganga można było wyczuć zazdrość.

– Dwa. Pewnie dlatego, żeby miał drugiego w zapasie, gdy skacząc niechcący sobie jednego przydepnie. Rozumiesz więc, że Beba wytrwa w dziewictwie, aż znajdzie człowieka-kangura. Człowiek-poeta czy człowiek-malarz – Giugiu westchnął – nie mają u niej szans.

* – Jestem dziewicą. – Beba przesunęła lampkę oplecioną czerwonym koronkowym abażurem na środek stolika. Orkiestra kabaretowa grała powolne tango. Przy sąsiednich stolikach oświetlonych mdłymi lampkami siedzieli mężczyźni patrzący czule na innych mężczyzn odnajdywanych w spojrzeniach kobiet. Z czarnego sufitu zasnutego oparami dymu zwisały metaliczne serpentyny i baloniki z życzeniami „Dobrego roku 1993”. – Jestem dziewicą* od momentu mego poczęcia i urodzenia. Wyrażam się nieco filozoficznie, czyż nie? Ale pan jest Niemcem, pan mnie zrozumie. – Wyjęła z torebki ostemplowany, zniszczony dokument. – Napisane po łacinie, bo to zaświadczenie lekarskie. – Podała Wolfgangowi pośótką kartkę. – Doktor napisał, że jestem dziewicą, chociaż nie mam błony dziewiczej. Taki przypadek zdarza się raz na pięć milionów.

– Pani się nie zdarza nigdy. – Nadmiar uczucia do Beby zablokował prawidłowe odruchy gramatyczne Wolfganga.
– Przepraszam, chciałem powiedzieć, że jest pani wyjątkowa, bardziej jedyna niż na pięć milionów.

Pijanej Bebie wykoślawione słowa drżącego ze wzruszenia studenta pasowały do rozmazujących się kształtów wokół pustego kieliszka.

– Ja już się taka urodziłam. – Czknęła potwierdzająco.
– Kiedy byłam jeszcze mniejsza – pokazała palcami coś wielkości fasolki – kiedy byłam embrionem, ssalam palec. Doktor pokazywał mi zdjęcia płodów, wszystkie płody ssą palec dla przyjemności i żeby przygotować się do ssania mleka. Ale mnie z tego powodu, że miałam dwie łechtaczki... to znaczy *clitoris* i za dużo hormonów, więcej przyjemności sprawiało wepchnięcie sobie palca między nogi. Embrion rozbudzony erotycznie zdarza się raz na pięć milionów. – Beba podciągnęła nerwowo jedwabne rękawiczki.

– Miała pani od zawsze niewiarygodnie rozbudzone libido, proszę nie myśleć o sobie w kategoriach embrionu, hormonów. To źle, pani jest czymś więcej – artystką, pani narodziła się z libido.

– Jak mam nie myśleć o sobie źle? – Błękitne tony tuszu spływały po jej wypudrowanej twarzy. – Jak mam o sobie zapomnieć? Przecież nie myśleć o kimś źle, to w ogóle o nim nie myśleć.

* Najlepiej zachowany szkielet dziewicy można zobaczyć w paryskim muzeum Średniowiecza – Cluny. Dziewiczy szkielecik zawieszono w okrągłej sali niemal pod sufitem, naprzeciw 2,5-metrowego rogu jednorożca. O tym, że wysuszone kości należały do panny zmarłej w stanie dziewiczym, łatwo się przekonać zaglądając szkieletowi w dobrze zachowane spojenie łonowe. Zakryte jest ono skostniałą, lekko perforowaną błoną dziewiczą. Ten wyjątkowy eksponat błony dziewiczej datowany jest na drugą połowę czternastego wieku. Według legendy szkielet dziewicy należał do panny przedstawionej na cennych gobelinach rozwieszonych w tej samej sali, zatytułowanych „Dama z jednorożcem”^{*}.

*Wolfgang nie zważając na deszcz krążył między Chabanais i Palais Royal, szukając miejsca, gdzie mógłby spędzić godziny dzielące go od spotkania z Beą. Mijając oszklone pasaży przyglądał się wystawom. Zauważył, że dzięki umytem szybom ludzie w knajpach wyglądają czystiej. Z Pasażu Choiseul wrócił na Chabanais i zszedł do zamkniętego Kabaretu. Usiadł na schodach. Tabliczka przymocowana obok okutych drzwi świeciła złotymi literami: „Kabaret Metafizyczny czynny codziennie od 23.00 do 6.00”.

Wiedział, że drzwi nie są zamknięte, nie da się zamknąć nocy. Słyszał wyciszoną muzykę przerywaną głośniejszymi solówkami perkusisty. Muskularny, wytatuowany perkusista okładający pięściami bębny, wpadający w ekstazę po każdym łomocie, zwierzył mu się kiedyś, dlaczego wybrał

właśnie perkusję.

– Jestem silny facet – mówił popijając whisky z butelki. – Skrzypce, akordeon, to dobre dla delikatniaczków. Muzyka jest wszędzie, trzeba ją wytrzepać z pudła, wyszarpać ze strun, pogonić smyczkiem. – Uderzył pięścią w bęben. – Słyszysz?

Wolfgang przeglądał zeszyt zapisany poematami – *Nie gódź w ego bliźniego swego, znajdź do tego coś lepszego* – przeczytał na głos. Wiersz przypominał mu wieczór, gdy go zapisał. Kłótnię z Beą; jej śmiech, jego łzy: „Co tobie do mnie? Do mojego życia, do moich *clitoris*?”. Chciał się wtedy zabić, napisał haiku ledwo co widząc litery przez zażawione oczy; „Haiku na lewą rękę”: *Niech twoja prawica nie wie, co czyni lewica, tnij żyły i niech nie wie ten co czyni*.

Schody do Kabaretu śmierdziały butwiejącym drewnem. Zielony dywan miał wszystkie odcienie brudu. Wolfgang podniósł się i wyszedł znowu na ulicę. Idąc wzdłuż kałuż, ścieków doszedł do baru przy ulicy Vivienne. Niska knajpa z czasów Napoleona zachowała urok przeszłości i umiarkowanych cen. Wolfgang osunął się na wygodną kanapę. Z kieszeni zdjętej kurtki wypadły brzęczące pieniądze. Schylając się po monety doznał olśnienia ich blaskiem i oczywistością: „Dzięki mojej wrażliwości mogę pisać, ale nie mogę przez nią żyć”. Chciał trwać na zawsze przy tej myśli, na kolanach, pod rzeźbionym stołem za-

garniając metalowe krążki kraju zwanego *douce France*.

– Czego pan sobie życzy? – Rytualne pytanie kelnera zabrzmiało dla niego dźwiękiem antycznej zagadki. Wyrzucił się na powierzchnię, ponad stół i przykładając monetę do oka poprosił o zamienienie jej na kieliszek czerwonego wina. Przy stoliku obok siedziała piegowata dziewczyna czytająca Henry Millera. Jej polakierowane paznokcie wbijały się w siną okładkę książki. Rozmawiając z kelnerem wypisywała pocztówki do Les Etats Unis.

– Za Henry Millera, paryskiego przewodnika dla zagubionych Amerykanów. – Wolfgang wzniósł milczący toast. – Czy jak bohaterka książki Millera ściąga majtki, to po to żeby pokazać jego jaja? – Zastanawiał się nad sensem obdarowywania pisarzy cechami ich literackich postaci. – Nieważne, bzdury. Jonatan ma rację, ważna jest tylko miłość do Beby, nic innego...

Punktualnie o 22 stanął przed jej drzwiami. Zanim zdążył nacisnąć dzwonek, drzwi się otworzyły. Na tle ciemnego przedpokoju ukazała się Beba w krótkim fioletowym peniuarze odsłaniającym uda ściśnięte czarnymi podwiązkami. Wolfgang przypomniał sobie, że nie przyniósł kwiatów, wina, czekoladek. Szedł za Bebą prowadzącą go do salonu.

– Proszę przyjąć ten wiersz. – Podał jej wyrwaną z zeszytu kartkę. – Dedykuję pani moje wiersze i cały świat.

– Wina? Whisky? – Przyciągnęła do siebie hebanowy

barek. – Na kolację będą ostrygi, więc może lampkę szampana?

– Jest pani tak ładnie ubrana – patrzył na migocące jedwabie i koronki – że mam ochotę panią rozebrać.

– Ależ proszę bardzo. – Beba strząsnęła z ramion luźno zawiązany peniuar.

Wyglądała jak na scenie Kabaretu*. Wolfgang wiedział, że powinien teraz naśladować konferansjera związać jej ręce. Podeszedł do Beby i pocałował ją w dłoń. Beba położyła się wygodnie na kanapie rozchylając nogi. Łechtaczki sterczały gotowe do przedstawienia orgazmu stereo.

– Od miesiąca mam wakacje – powiedziała, leniwie się przeciągając. – Może zechcesz zrobić to sam? – delikatnie podrapała się w obnażony brzuch.

Wolfgang uklęknął przed nią i zaczął delikatnie całować nabrzmiałe łechtaczki. Patrząc na przedstawienia w Kabarecie zawsze się zastanawiał, która z łechtaczek jest dodatkowa. Teraz wcałowując się w Bebę nie miał wątpliwości, że dodatkowa jest ta górna, większa, która twardniejąc, rozchylała mu wargi, próbując się dostać do ust. Beba przymknęła oczy. Każde uderzenie stwardniałym językiem w olbrzymiejące łechtaczki wydobywało z niej jęk przypominający bełkotliwą prośbę. Wolfgang lekko gryzł górną łechtaczkę. Beba wbiła mu paznokcie we włosy, im mocniej ją gryzł, tym głośniejsze krzyczała, płakała, aż w końcu wyplątała palce z jego włosów i odrzuciła do

tyłu ręce jak na scenie. Wolfgang gryząc Bebę, czuł dreszcze jej spazmów. Jeszcze jedno mocniejsze ugryzienie, zachłystnięcie rozkoszą i odgryziona łechtaczka potoczyła się w głąb jego gardła. Okrzyk ulgi nieprzytomnej Beby pozwolił mu zrozumieć, że była szczęśliwa, przełknął więc odgryziony strzępek. Wymazany krwią całował jej wijące się z rozkoszy ciało.

– Nie chcę być dziewczicą – rzeziła – nie chcę.

Wolfgang z trudem oderwał się od Beby, nigdy nie widział jej tak przerażająco pięknej. Wyszedł szybko do kuchni, wrócił trzymając w zaciśniętej dłoni krótki nóż do ostryg. Całując Bebę znalazł w nią nowe wejście, ostrożnie naciął skórę między dziewiczą vaginą i anusem. Krwawiąca, zapłakana Beba przytuliła się do Wolfganga łkając – Gdybym nie spotkała ciebie, nie spotkałabym siebie. Kocham cię, kocham.

*Tydzień później przyszli razem do Kabaretu. Ona w szarej, perkalowej sukience, ściskając lakierowaną zniszczoną torebkę wspierała się na jego ramieniu. Nervowo odrzucała z oczu wyblakłą grzywkę przeszkadzającą patrzeć zakochanym wzrokiem na Wolfganga. Dosiedli się do Jonatana. Publiczność rozpoznała w poszarzałej, ociężałej Bebie swą gwiazdę.

– Beba! Beba! – bywalcy Kabaretu domagali się spektaklu.

Wolfgang uśmiechnął się porozumiewawczo do Beby i zniknął za kulisami. Po chwili wyszedł na scenę ubrany w smoking, czarne koronkowe pończochy i bawiąc się cylindrem zaśpiewał:

*Ich bin von Kopf bis Fuß auf Liebe eingestellt
denn das ist meine Welt
und sonst gar nicht.*

(Od stóp do głowy jestem stworzona dla miłości
To cały mój świat i nic więcej się nie liczy).

Znieruchomiał za stołem Jonatan patrzył na pobrzydłą
Bebę. – To nic, to nic – uspokajał sam siebie. – Wolfgang
grający Błękitnego Anioła, odgryziona lechtaczka, koniec
sztuki, to nic, to sielanka metafizyczna. Naprawdę jest
o wiele gorzej.

*Paryż – Pietrasanta
lato 95*